

Adam Chmielecki: Zakazane słowo "strajk"



Jedną z cech reżimu komunistycznego w Polsce była propaganda. Również w czasie strajków w 1988 roku prasa nie była źródłem rzetelnych informacji o sytuacji strajkowej, a narzędziem manipulacji protestującymi pracownikami i całym społeczeństwem.

Lektura najważniejszych (z oficjalnie ukazujących się) tytułów prasowych na Pomorzu w sierpniu 1988 r. potwierdza wagę wydarzeń w stoczniach i portach. Z lektury tekstów rzekomo obiektywnych i niezależnych „Dziennika Bałtyckiego” i „Wieczoru Wybrzeża” oraz oficjalnego organu prasowego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku – „Głosu Wybrzeża” – widać, że komunistyczne władze jak ognia bały się rozszerzenia akcji strajkowej. Podobnie jak w przypadku wcześniejszych protestów przez pierwsze dni reżimowi dziennikarze unikali używania samego słowa „strajk”. Wbrew pozorom miało to racjonalne podstawy. W systemie, który legitymizował się rzekomą troską o „lud pracujący miast i wsi”, strajk oznaczał podważenie fundamentów ustroju. Nic dziwnego, że w 1988 r. w prasie pojawiały się łamańce w stylu „zakłócenia w normalnym rytmie pracy” lub „nielegalne przerwy w pracy”. Słowo „strajk” wróciło jednak na łamy, gdy okazało się, że protesty w Gdańsku nie upadły po kilku dniach i nie da się już ich przemilczeć. Ale sam przebieg strajków dalej przedstawiano w zmanipulowany sposób.

„Technologia nielegalnych strajków”

Aby nie dopuścić do utożsamienia się społeczeństwa ze strajkującymi, prasa akcentowała głównie straty, jakie miały ponosić strajkujące zakłady i cała gospodarka. „Przybywa problemów i kłopotów – z dnia na dzień rosną straty” – alarmował na pierwszej stronie „Dziennik Bałtycki” 23 sierpnia 1988 r., a kilka dni później powtórzył: „Bije licznik strajku!”. Strajki miały być oczywiście „drogą donikąd”, która „nie rozwiąże żadnego z problemów”, a „straty poniosą wszyscy”.

Zgodnie z oficjalną linią władz (1 sierpnia 1988 r. rząd postawił Stocznnię Gdańską w stan likwidacji) ekonomicznymi konsekwencjami starano się zastraszyć głównie strajkujących w kolebce Solidarności. „Głos Wybrzeża” 24 sierpnia z fałszywą troską o stocznnię szantażował wprost: „Jaki będzie wpływ strajku, jeszcze nie wiadomo. Nie da się jednak wykluczyć i tego, że stanie się on gwoździem do trumny, w której legnie Stocznia Gdańska im. Lenina, największą i najchwałebniejszą tradycją okryty zakład polskiego przemysłu okrętowego”.

Adam Chmielecki

fot. archiwum "Solidarności"

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (35/2016) oraz w wersji cyfrowej [tutaj](#)